

Włodzisław Kuzitowicz

## **Trzy światy edukacji: Świat praktyki edukacyjnej.**

Opisałem już świat polityki edukacyjnej („Gazeta Szkolna” Nr.50/2009) i świat nauki o edukacji („Gazeta Szkolna” Nr. 2/2010). Teraz nadszedł czas na świat praktyki edukacyjnej. Można powiedzieć, że będę pisał o „trzecim świecie” edukacji! Ten związek frazeologiczny zrobił karierę ponad półwieku temu i nie budzi do dziś dobrych skojarzeń. „Trzeci Świat”, to określenie wprowadzone w 1952 dla określenie grupy najuboższych państw Afryki, Ameryki Łacińskiej, Azji i Oceanii (ponad 130), powstających głównie w wyniku procesu dekolonizacji. Przeto nie mówmy dziś o trzecim świecie edukacji a po prostu o świecie realnego „dziania się” tego wszystkiego, co zawiera w sobie pojęcie „edukacja”, w jego znaczeniu najbardziej pokrywającym się z kształceniem, rozumianym jako ogół czynności i procesów mających na celu przekazywanie wiedzy, kształtowanie określonych cech i umiejętności.

Najszerzej można ten obszar tak rozumianej edukacji podzielić na edukację zinstytucjonalizowaną i naturalną – do dzisiaj realizującą się w rodzinie, w środowisku lokalnym, rówieśniczym, a nawet zawodowym. Jednak ja skoncentruję się dzisiaj na instytucjach, które (a przynajmniej ich znakomita większość) działają w ramach Ustawy o systemie oświaty. Dopuszcza ona (zezwała?) na funkcjonowanie przedszkoli, szkół i różnego typu placówek „obudowujących”, wspomagających, system szkolny. Te ostatnie to różnego typu ośrodki (szkolno-wychowawcze, wychowawcze, socjoterapii), tak zwane placówki oświatowo-wychowawcze - w rozumieniu ustawy, nie potocznym - czyli (wymienię najważniejsze) pałace młodzieży, młodzieżowe domy kultury, międzyszkolne ośrodki sportowe, ośrodki politechniczne, ogniska pracy pozaszkolnej, ogrody jordanowskie, szkolne schroniska młodzieżowe i pozaszkolne placówki specjalistyczne), jak też placówki artystyczne, placówki kształcenia ustawicznego, kształcenia praktycznego oraz ośrodki dokształcania i doskonalenia zawodowego, a także poradnie psychologiczno-pedagogiczne, bursy i biblioteki pedagogiczne.

Dzisiaj zogniskuję swe zainteresowanie wyłącznie na szkołach. Bo to one tworzą główny nurt edukacji, przez nie „przechodzą” nieomal wszyscy obywatele, to szkoły są instytucjami edukacyjnymi, występującymi nieomal we wszystkich typach środowisk lokalnych. Ale nadal nie jest to kategoria jednorodna. Ustawa wymienia szkoły: podstawowe ( jest ich 14067), gimnazja (działają7204) i szkoły ponadgimnazjalne. Zaskakuje brak w treści art. 2 ustawy nazwy „szkoła policealna”, choć wszyscy wiemy, że w rzeczywistości nie tylko szkoły takie istnieją (jest ich 3369!), lecz że można ich nazwę bez trudu zleźć w załączniku do rozporządzenia o ramowych statutach! Nazwa ta występuje także w wykazie szkół zamieszczonym w Klasyfikacji Zawodów Szkolnictwa Zawodowego.

Szkoły mogą być prowadzone przez samorządy (gminne, powiatowe, miejskie a nawet wojewódzkie), ale także przez stowarzyszenia, fundacje, kościoły i związki wyznaniowe, osoby prawne i fizyczne. Wszystkie te zróżnicowania nie pozostają bez wpływu na specyfikę procesów edukacyjnych w nich zachodzących. Ale to jeszcze nie wszystkie czynniki, oddziałujące na „mikroświat” edukacyjny szkół. Nie jest tajemnicą, że szkoły są różne - w zależności od tego, czy działają w środowisku wiejskim, małomiasteczkowym czy wielkomiejskim, czy ich uczniowie wywodzą się z rodzin o wysokim standardzie materialnym i kulturowym, czy też są to rodziny patologiczne, dysfunkcyjne, żyjące w obszarach biedy i wykluczenia... Nie bez wpływu na pracę szkół jest także ich wielkość – to

znaczy ilu uczniów, w ilu oddziałach tam się uczy, ilu pracuje nauczycieli, jak są przygotowani do pracy (kierunek i poziom ich wykształcenia, stopnie awansu zawodowego), a także w jakim budynku, jak wyposażonym, zadbanym, gdzie usytuowanym, prowadzony jest proces kształcenia. Zapewne można znaleźć inne jeszcze czynniki różnicujące pracę szkół. Jednak już te wymienione przeze mnie wystarczą, aby unaocznic pierwsze „zderzenie” świata polityki oświatowej ze światem praktyki. Bo ustawy i rozporządzenia, zawarte w nich regulacje, standardy i procedury, w zasadzie są dla wszystkich takie same.

Skoro jestem przy temacie struktury systemu szkolnego, to powrócę na chwilę do wymienionego powyżej typu szkoły, określanego mianem „szkoła ponadgimnazjalna”. Jak wiadomo - i pod tą nazwą kryje się wiele jej odmian. Obok najpowszechniejszych liceów ogólnokształcących (jest ich 2386), należą do tej kategorii także technika (w liczbie 2207), zasadnicze szkoły zawodowe (których jest 1784), nieliczne, ale nadal istniejące licea profilowane (już tylko 939), a także licea (65) i technika (165) uzupełniające. Wszystkie one mogą być szkołami młodzieżowymi i tak zwanymi szkołami dla dorosłych (jest ich – wszystkich typów - aż 3662!). Ten ostatni przymiotnik – dorosły – został ostatnio w najnowszym rozporządzeniu MEN (z 8 stycznia 2010 r.) rozszerzony o kilka szczególnych okoliczności, czyniących z małoletniego człowieka „legalnego” ucznia szkoły dla dorosłych. Wystarczy nie rokować nadziei na ukończenie szkoły dla młodzieży i mieć 16 lat, a nawet tylko lat 15, ale swą „dorosłość” zaznaczyć osadzeniem w zakładzie karnym lub areszcie śledczym!

Warta wzmianki jest jeszcze jedna, dopuszczana ustawowo, forma organizacyjna, w ramach której działają szkoły. Reguluje to art. 62. Ustawy o systemie oświaty: *„Organ prowadzący szkoły różnych typów lub placówki może je połączyć w zespół. Połączenie nie narusza odrębności rad pedagogicznych, rad rodziców, rad szkół lub placówek i samorządów uczniowskich poszczególnych szkół lub placówek, o ile statut zespołu nie stanowi inaczej. Dyrektor zespołu jest dyrektorem szkoły lub placówki w rozumieniu ustawy.”* Niby wszystko jasne. Ale przysłowiowe schody zaczynają się przy przekazywaniu subwencji oświatowej i sprawozdawczości. Na całe szczęście od 1 września 2007 roku pracodawcą dla nauczycieli pracujących w zespole szkół jest dyrektor zespołu a nie nominalny dyrektor jednej ze szkół, wchodzących w jego skład. Ale środki finansowe są nadal rozliczane oddzielnie dla szkół ponadgimnazjalnych i oddzielnie dla szkół policealnych (jeśli to one tworzą zespół), albo z jednej kasy dla gimnazjum a z innej dla liceum – gdy z takich właśnie szkół składa się zespół! A przecież uczniowie wszystkich szkół wchodzących w skład zespołu przebywają w tym samym budynku, mają lekcje z tymi samymi nauczycielami... No i w SIO, a później w rocznikach statystycznych, mamy mnożenie bytów: dowiadujemy się oddzielnie o liczbie techników, szkół zasadniczych, liceów profilowanych, szkół policealnych – a przecież wiele z nich wchodzi w skład jednego organizmu społecznego i gospodarczego.

Ale wróćmy do głównego nurtu tej opowieści. Co było tym, co na co dzień zaprzętało uwagę i angażowało czas ludzi, pracujących w szkołach? Tak bardzo różniących się od siebie, ale mających jedną cechę wspólną - wszędzie tam konkretni nauczyciele spotykali się z realnymi uczniami i w praktyce podejmowali zadania, postawione przed nimi przez społeczeństwo. Jak przyjmowane były w nich owoce legislacyjnych inicjatyw polityków? Czy główne problemy szkolnej rzeczywistości, to te same, które stawały się tematami dywagacji naukowców? Nie ma jednej, prostej odpowiedzi na każde z tych pytań. I, podobnie jak musiałem to uczynić w przypadku „świata nauki o edukacji”, także i w tym przypadku jedyną możliwością skonstruowania obrazu szkolnej rzeczywistości „Anno Domini 2009” będzie technika kolażu (*collage*) – swoistej „wyklejanki” możliwych do zebrania skrawków życia szkół, dostępnych

mi z relacji pisanych na nauczycielskich blogach, a także na niektórych forach dyskusyjnych. Mam także swoje „osobowe źródła informacji”, czyli wiedzę pozyskiwaną od pracujących aktualnie w różnych szkołach nauczycieli i dyrektorów szkół, ale ma ona charakter na tyle ulotny, nieudokumentowany, że postanowiłem nie powoływać się na nią dla realizacji założonego w tym artykule celu.

Rozpocznę więc od nauczycielskiej „blogosfery”. O dziwo – nie jest to bardzo bogate źródło informacji. Niewiele jest tych współczesnych pamiętników, czy jak kto woli - dzienników, pisanych w internecie przez osoby, deklarujące fakt, że piszą je właśnie z pozycji nauczyciela i że ich treścią jest także życie szkoły. Najbardziej znanym przedstawicielem tej kategorii jest nauczyciel jednego z łódzkich liceów ogólnokształcących, piszący swój „BelferBlog” w tygodniku „Polityka”. Nie jest łatwo wybrać z bardzo bogatego „urobku” tego kronikarza szkolnej codzienności najbardziej reprezentatywne „kawalki”. Będą to więc moje subiektywne „wypisy z belferblogowych lektur”.

Już ubiegłoroczny styczeń przyniósł mocny akcent. Z datą 29.01.2009 czytamy tytuł: „Eksperci biorą fuchy” I dalej jest tylko straszniej. *„Nie dziwi mnie, że twórcy nowej podstawy programowej zapredali duszę wydawnictwom edukacyjnym i piszą dla nich podręczniki.[...] Podkreślam: pisanie podręczników oraz pomocy dydaktycznych nie jest niczym złym.[...] Jednak ich autorami powinni być znawcy, a nie ludzie, którzy przygotowali reformę edukacji, maturę dla całego kraju albo ministerialne podstawy programowe. Tacy ludzie nie powinni maczać rąk w żadnej prywatnej inicjatywie, gdyż jest to korupcja. Nie taka twarda korupcja jak przyjmowanie łapówki w kopercie, ale jednak korupcja: otrzymywanie na boku zapłaty za to, jakie funkcje ktoś piastuje, a nie za to, co naprawdę potrafi.[...] Jesteśmy świadkami, że zwyczaje złodziejskie weszły na ministerialne salony i mają się całkiem dobrze. Nawet minister edukacji usprawiedliwia tych ludzi. Kradzież i korupcja były od czasów starożytnych Sumerów, jednak usprawiedliwianie łajdactwa przez najwyższych państwowych urzędników to jednak nowość. Uważam, że Katarzyna Hall powinna tych ludzi potępić i zerwać z nimi współpracę.”*

Bardzo inspirujący jest wpis z 8 maja, zatytułowany „Współpraca”. Oto jego fragmenty: *„Pogląd, że decydenci oświatowi wiedzą, co wyjdzie na dobre uczniom i jak im można pomagać, o nic ich nie pytając, jest fatalnym błędem. Doprawdy trudno zrozumieć, dlaczego MEN i jego eksperci tak zapamiętale bronią poglądu, że można reformować oświatę bez pytania uczniów o zdanie. [...] To prawda, że w sondażach opinii pojawia się wiele głosów krytycznych[...] Jednak wystarczy trochę dojrzałości belferskiej, aby spośród tych głosów oddzielić sensowne uwagi od nonsensownych[...] Nie zachęcam już minister edukacji do tego, aby pytała nauczycieli o zdanie. Próżne moje staranie. Także dyrektora CKE nie zachęcam, aby otworzył się na środowisko nauczycielskie.[...] ...proszę tych Państwa o zapytanie dzieci. Naprawdę to żaden wstyd pytać uczniów o zdanie i prosić ich o wyrażenie sensownej krytyki.”*

Blogujący Belfer wypowiadał się, i to dwukrotnie, na temat dodatkowej obowiązkowej godziny nauczycielskiej pracy, zwanej w środowiskowym slangu „godziną karcianą”. Pierwszy raz zrobił to 8 sierpnia: *„Dyrektorzy nie ustają w pomysłach, jak zagospodarować dodatkową godzinę nauczycielskiego pensum. [...] Co do nauczycieli, to powinni się postawić swojemu szefowi i żadnych cudzych obowiązków nie przyjmować. Ta godzina jest dla nas, abyśmy mogli opiekować się naszymi uczniami, którzy potrzebują dodatkowego czasu. Drugi raz – we wpisie z 24 września: „Władze oświatowe Łodzi sugerowały dyrektorom szkół, aby*

*nie płacili za zastępstwa doraźne, tylko rozliczali je w ramach tzw. godziny karcianej.[...] Dyrekcja miała posyłać matematyka za chemika czy polonistę za anglistę, a za prowadzenie tych lekcji nie płacić. Odbyło się parę burzliwych rad pedagogicznych, zaczęły protestować związki zawodowe...”*

Nie zostawił nasz bloger bez swojego komentarza także nowej koncepcji nadzoru pedagogicznego. 8 września tak o tym pisał: *„Ocena szkół ma wielki sens, jednak należy zacząć od zbudowania autorytetu osób, które będą tych ocen dokonywały, i od wypracowania - wspólnie ze środowiskiem nauczycielskim - zasad oceniania. Tymczasem znowu Katarzyna Hall wyciąga królika z kapelusza, a wcześniej zabiła kurę, która mogła znosić złote jaja. Trzeba wrócić do wspólnego badania jakości pracy nauczycieli i dyrektorów, a potem zrobić następny krok, czyli nadawać szkołom stopnie. Szkoła to nie podręcznik, że można do jej oceny wysłać urzędnika albo wynająć eksperta, który w ramach fuchy oceni, co mu się podoba, a co nie.”*

Dostało się też na blogu jednemu uczoneму. We wpisie z 15 października ( ) po tytule „Co to znaczy, że szkoła jest winna?” belfer napisał: *„Twierdzenie, że winna jest szkoła, ma taką samą wartość, jak opinia, że winni są Żydzi. Piszę o tym a propos wywiadu, jakiego udzielił “Gazecie Wyborczej” prof. Zbigniew Kwieciński. Uczony ten powiedział: < Ludzie kultury tworzą, ale nie mają odbiorów, bo 60 proc. Polaków nie korzysta z żadnej oferty kulturalnej. Winę za to ponosi oczywiście szkoła.> [...] Mam to szczęście, że byłem - lekko licząc - w ok. stu szkołach całej Polski.[...] Nigdzie nie spotkałem tępej młodzieży albo szkoły, która mogłaby być winna. [...] Analizy stanu edukacji, w których operuje się wnioskami, że szkoły są złe, nauczyciele okropni, a młodzież tępa i bezmyślna, są nic niewarte. Gdy winni są wszyscy i wszystko, to znaczy, iż analizy żadnej nie było. Zbigniewowi Kwiecińskiemu nie chciało się problemu zbadać, więc wyrzucił z siebie parę popularnych stereotypów.”*

Na tym muszę zakończyć to cytowanie, bo mogłaby z tego powstać książka. Czytelnicy sami mogą sobie więcej doczytać. Serfując po bezmiarze internetowego oceanu wiedzy wszelakiej natrafiłem jeszcze na blogującego anglistę, czyli osobę, która swój blog zatytułowała „Docendo discimus” [*Nauczając, uczymy się*] i dopisała jeszcze, że jest to „blog nauczyciela, który lubi szkołę”! W porównaniu z poprzednim, jest to źródło wiedzy nie tylko o szkole, ale i ona jest tam bardzo często podejmowanym tematem. Na początek zacytuję poglądy autora na temat „szkoła a nowoczesne technologie. W zapisie z 25. stycznia 2009 r. („Telefony z kamerami”) czytamy: *„W czasach, gdy kolejne szkoły i nauczyciele wkraczają ze swoją działalnością edukacyjną do platformy Second Life, w obliczu nieuchronnie nadciągającego końca dziewiętnastowiecznej szkoły opartej na modelu fabryki, polscy nauczyciele niejednokrotnie odgradzają się wysokim murem od nowoczesnych technologii i nie próbują ich nawet zrozumieć, a co dopiero wykorzystać. W codziennej działalności dydaktycznej mało kto stara się korzystać z potencjału rozwijających się w oszalałym tempie technologii informacyjno - komunikacyjnych. [...] trzeba będzie chyba wiele wysiłku włożyć w szkolenie i doszkalanie nauczycieli i dyrektorów, by pomóc im nadążyć technologicznie za młodzieżą, którą mają uczyć.”*

Ponad miesiąc później, 28 lutego znajdujemy wpis, zatytułowany „Albo religia, albo etyka?” *„W trwającym od lat dyskursie na temat obecności religii w szkole i zapewnienia alternatywy dla religii w postaci etyki zupełnie nieświadomie postawiliśmy religię i etykę na pozycjach wzajemnie sobie przeciwnych. W odbiorze potocznym, etyka stała się domeną wojujących ateistów i zwolenników laicyzacji, religia natomiast stała się nieetyczna.[...] Niestety, nie mogę się oprzeć wrażeniu, że przekonanie o religii będącej negacją wartości etycznych ma się*

*dobrze i przynosi coraz większe owoce. [...] Patrzę na to przez pryzmat ostatnich dwóch lat i moich doświadczeń z lekcjami religii odbywającymi się w mojej pracowni komputerowej pod moją nieobecność. Przez te dwa lata przez pracownię przewinęło się kilku nauczycieli, wiele grup, odbywały się lekcje różnych przedmiotów. [...] Ale tylko po lekcjach religii pracownia wygląda tak, jakby przeszedł przez nią huragan."*

I jeszcze ten, zatytułowany „Psie porównanie” - wpis z 23 sierpnia 2009 roku: *„Długo się wahałem, czy napisać o tym, czy nie, ale doszedłem do wniosku, że trzeba. Zauważyłem, jakiś już czas temu, przedziwną analogię. Otóż z uczniami jest zupełnie jak z psem. Gdy zapniesz go na smyczy i pociągniesz za kolczatkę, będzie się rzucał, szarpał i wyrzywał. Ale gdy dasz mu trochę swobody... [...] Z uczniami - z całym szacunkiem - jest dokładnie tak samo. [...] Gdy zdjąć im kaganiec i spuścić ze smyczy, zadziwiają celowością i uporządkowaniem swoich działań. Zamiast się z nimi szarpać, rzucać im ochłapy przez ogrodzenie kojca i podsuwać miskę bardzo długim kijem, lepiej samemu coś na tych kontaktach skorzystać - pobiegać sobie, porzucać kijem, posiedzieć razem na brzegu i popatrzeć na pływające po wodzie łabędzie."*

Nie mogę sobie odmówić przytoczenia jeszcze jednego wpisu - z 6 września o tytule „Nudno, jak w szkole”. Po jego lekturze możecie sobie Szanowni Czytelnicy wyrobić pogląd, jakim nauczycielem – ale i człowiekiem, jest ów „blogujący anglista”: *„Od kilku dni chodzi mi po głowie odpowiedź, jaką usłyszałem od pewnego nauczyciela na grzecznościowe pytanie o pierwszy dzień w szkole. [...] .. to, co usłyszałem, nie daje mi spokoju. [...] Nigdy nie przyszłoby mi do głowy powiedzieć, że było "nudno, jak to w szkole". [...] Zawód nauczyciela to wielkie wyzwania, [...] Nauczyciel, trochę jak aktor, pracuje na scenie. Do lekcji można się przygotować starannie, przynieść ze sobą materiały, ale i tak trzeba to wszystko umieć sprzedać. Liczy się każde słowo, każdy gest, mimika twarzy. Widzowie są bardzo surowi i nie w każdej szkole w ławkach siedzą klakierzy. Reakcje publiczności potrafią czasami tak zaskoczyć, że zapominasz scenariusza, a na suflera w tym zawodzie też nie można liczyć. Ostatnio tak straciłem głowę, gdy w piątek panowie z czwartej mechanika nie wiedzieć czemu wstali, kiedy wszedłem do klasy. Jak na filmach o szkole z XIX wieku. Nigdy dotąd tego nie robili. [...] Ucząc, dotykamy przyszłości. Podobno dobry nauczyciel powinien mieć w sobie coś ze świecy, która sama się spala, by innym oświecić drogę. Spalając się, nawet do cna, świeca i tak na swój sposób staje się nieśmiertelna - nie sposób przewidzieć, jak daleko zaprowadzą naszych uczniów drogi, których początek im oświeciliśmy."*

Podjąłem także poszukiwania relacji o szkole na nauczycielskich forach internetowych. Już przy okazji dokumentowania tematu o nowym nadzorze pedagogicznym czytałem dyskusje, jakie w 2009 roku członkowie Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Kadry Kierowniczej Oświaty. Jest to materiał tak obszerny, że nie potrafię wyselekcjonować z niego kilku wybranych przykładów – bez narażenia się na zarzut nieobiektywizmu. Niech więc każdy Czytelnik osobiście dokona takiego rozeznania na internetowej stronie OSKKO i sam przekona się co myślą wypowiadający się tam – głównie dyrektorzy szkół.

Kolejnym terenem moich poszukiwań stała się strona <[www.forum.dzienniklekcyjny.pl](http://www.forum.dzienniklekcyjny.pl)>. Oto przykładowe wątki tematyczne, jakie tam zaistniały w 2009 roku: *„Organizowanie apelu; obniżać czy nie obniżać zachowania! Ubiór i image w pracy; Jak oceniacie wasze przygotowanie pedagogiczne; Metody aktywizujące; Użytki w szkole; Ściąganie - zmora nauczycieli; Relacje uczeń – nauczyciel; Dyscyplina w klasie; Zakres obowiązków nauczycieli; Kółka przedmiotowe; "Zalotwanie" ocen; Awans zawodowy; Dysleksja rozwojowa."* Trudno

dopatrzeć się w tym zestawieniu bezpośrednich związków z tym, co stanowiło treść życia dwu pierwszych opisywanych przeze mnie światów edukacji.

Podobną refleksję budzi przegląd wątków dyskusyjnych na forum <[www.forum.gazeta.pl](http://www.forum.gazeta.pl)> Oto linki do dyskusji na ciągle powracające tematy: „*Problemy z dyscypliną uczniów; Zgubiona klasówka; Chcę zostać nauczycielem; Sposoby na trudnych uczniów; Mam dość oświaty i nauczania! Czyli nasza forumowa narzekalnia; Wszelkie pytania o staże.*” Odrębną kategorię mogłyby stanowić poniższe wątki: „*Chcę zostać kontraktowym - pytania, porady; Chcę zostać mianowanym - problemy, porady; Chcę zostać dyplomowanym - problemy, porady; Mam awans! Już jestem kontraktowym, mianowanym, dyplomowanym...*” „Szkopuł w tym, że jest to forum dość nieaktualne – większość wpisów ma nawet kilka lat!

Niewiele inaczej przedstawia się sytuacja pod innymi adresami internetowymi. Pora więc na finał. A jest nim smutna refleksja: Każdy z opisanych światów edukacji żyje własnym życiem – w niewielkim tylko stopniu kontaktując się z dwoma pozostałymi. Politycy zbyt rzadko wychodzą ze swych gabinetów i sal posiedzeń, aby mieć adekwatny obraz rzeczywistości, dla której tworzą prawo! Zbyt łatwo zadowolają się „konsultacjami społecznymi” – według modelu ćwiczono już przez MEN przed dwoma laty i aktualnie wznowionego w serii tak zwanych „konferencji regionalnych”. Zaś naukowcy - potrzebują co prawda edukacyjnej rzeczywistości, tak jak biolodzy świata przyrody – głównie jako terenu pozyskiwania preparatów i budowania klasyfikacji. W praktyce nie istnieje mechanizm badań wykonywanych na bezpośrednie zamówienia instytucji oświatowych i ich organów prowadzących, tak jak to ma miejsce w przypadku nauk technicznych, podejmujących tematy na zamówienie przemysłu, szerzej - gospodarki. Szkopuł w tym, że nie bardzo ma kto (i za jakie pieniądze) takie badania zamawiać!

Ale najgorsze dla dobra społecznego jest to, że praktycy edukacji - nauczyciele i dyrektorzy szkół - nie ufają politykom, bardzo często kontestują większość ich pomysłów, nierzadko sabotują ich realizację. Znajdują w tym często sprzymierzeńców w związkach zawodowych (a przynajmniej w jednym z nich), w świecie mass mediów, a dzięki nim – w tak zwanej opinii publicznej. Nie jest też lepiej z wiarą nauczycieli w świat nauki. Zaryzykuję stwierdzenie, że ich postawy bliższe są lekceważeniu niż nabożnego szacunku. Niestety – nie bez winy są tu sami uczeni! Jeżeli uświadamiają sobie istnienie realnego świata edukacji – to bardziej jako „przedmiotu badań, niezbędnego do empirycznej weryfikacji hipotezy badawczej” niż jako podmiotu, będącego potencjalnym beneficjentem wyników prowadzonych badań i analiz!

Czy istnieje szansa na zmianę takiego stanu rzeczy? Trzeba być optymistą i wierzyć, że tak. Jednak to już temat na „zupełnie inne opowiadanie!

Uwaga: Wszystkie informacje statystyczne pochodzą z Rocznika statystycznego Rzeczypospolitej Polskiej 2009, Tabela 1 (228 ), s. 341

